Cena tego zeszytu 50 gr.
ROK XIII. CZERWIEC 1932. Nr. 6.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO



KOŁA KRAJOZNAWCZE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ SKŁADAJĄ HOŁD PANU PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ IGNACEMU MOŚCICKIEMU.

Hołd
Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej
Ignacemu Mościckiemu.

Przemówienie Basi Szumańskiej z Zakopanego.



KOCHANY I DROGI PANIE PREZYDENCIE!

Z radosnem sercem przychodzimy ze wszystkich Ziem Polski, aby Ci Dostojny Panie Prezydencie, złożyć hołd w dniu tak uroczystym. Ty jesteś gospodarzem ziemi naszej — tej ziemi, tak pięknej, żyznej i niemałej, na której tyle krain, tyle ludów, tyle stolic, tyle cudów.

Cóż więc może być bardziej radosne, jak nie to, że możemy Cię, Panie Prezydencie, otoczyć wieńcem naszych serc? Najpiękniejsze uczucia i myśli rozpierają nasze dusze, że tutaj w stolicy, przy Tobie możemy stanąć i nacieszyć się wszystkiem, co nasze, co polskie.

Jak niegdyś w blasku majowej jutrzenki w obecności Króla stał się cud miłości braterskiej — tak niechaj dzisiaj w blasku słońca wolności — my, młodzież polska, przy Tobie wzrastamy na siłę i obronę kochanej Ojczyzny.

Żyj nam długo i szczęśliwie, niechaj Bóg łaskawy wspiera Twe szlachetne zamiary, a Polska pod Twojemi rządami niechaj stanie się piękną i wielką i niezwyciężoną.

Nasz kochany Pan Prezydent niech żyje!

Przemówienie P. Min. ośw. Janusza Jędrzejewicza

na uroczystej akademji P. T. K. w sali Rady Miejskiej w Warszawie.

Dwadzieścia pięć lat w normalnych warunkach bytu nie stanowi nazbyt długiego czasu. W pewnym wieku wspomnienia z przed lat dwudziestu pięciu wydają się tak niedawne, tak pełne żywych barw, a niekiedy — czyż trzeba się nad tem rozwodzić? — tak pełne młodzieńczego uroku, że zdawałoby się dotyczą rzeczy, które były niedawno dopiero co; jeszcze wzruszają, jeszcze zachwycają, jeszcze swym czarem pieszczą.

Towarzystwo Krajoznawcze byłoby instytucją zupełnie młodą, zaledwie ozdobioną puszkiem pierwszej młodości, gdyby nie wielkie wydarzenia, które się stały w Polsce. Bowiem początkiem lat i czasów, od których liczyć wydarzenia w życiu praktycznem musimy, jest przecież historyczny rok 1918, rok odrodzenia naszej państwowości On stanowi próg naszych dziejów, on prowadzi nas do naszego nowozbudowanego lub raczej wciąż jeszcze budującego się domu. I wszystko, co poza ten rok sięga, słusznie wydawać się nam może starem, przeszłowiecznem, odległem odległością dystansu historycznego.

A gdy jeszcze widzimy, że poprzez oddalenie tego dystansu widoczną jest praca dla kraju, dla ojczyzny, dla państwa polskiego, które wówczas, 25 lat temu, tak nieziszczalne się wydawało, gdy przez zamglenie dziejów widać przecie miłość ku ziemi ojców, w imię której założyciele Towarzystwa Krajoznawazego dzieło swe rozpoczynali, gdy się podliczy wielki bilans tej ćwierćwiekowej pracy: te wszystkie wycieczki, te opisy, te badania, te wydawnictwa, wszystko najżywszą miłością dla Polski przepełnione, to wchodzi w grę nietylko szacunek dla ćwierćwiekowego w tych warunkach trwania, wchodzi w grę także podniosłe wzruszenie, jakie nas zawsze ogarnia, gdy idzie o dzieło i wysiłek, z wielkiego ideału biorący swój początek.

Tym ideałem jest miłość ziemi ojczystej. Jest ona podstawą szeregu najbardziej podniosłych, najbardziej bezinteresownych uczuć. W życiu narodowem, w życiu państwowem stanowi fundament patrjotyzmu, pracy dla społecznego dobra, ofiary dla wspólnej sprawy, niekiedy zdecydowanego poświęcenia. Miłość do ziemi, złączona z miłością do ludzi, na ziemi tej żyjących, stanowi cement, bez którego żaden gmach państwowy, ani powstać, ani się utrzymać nie potrafi.

Gdy, jako minister oświaty, myślę o celu, który codzienną pracą realizować jest mojem zadaniem, gdy myślę o wychowaniu państwowem młodego pokolenia, to wiem bardzo dobrze, że wszyscy ci, co pracą swą przyczyniają się do poznania i ukochania ziemi ojczystej, są moimi najbliższymi współpracownikami, a instytucja, która te sprawy za cel sobie postawiła, jest jednym z najbliższych moich pomocników. Bo wychowanie państwowe bez miłości ziemi polskiej pomyśleć się nawet nie da.

O każdym chłopcu i każdej dziewczynie, która zachwyconemi oczami, rozognionym umysłem, otwartem sercem wchłania w siebie to wszystko, co jest pięknem polskiej ziemi, myślę serdecznie jak o przyjacielu, idą-

cym w jednym ze mną szeregu... Tych przyjaciół mam już tysiące. Są wśród nich ludzie starsi i młodzi. Ale najbliżsi mi są ci najmłodsi: uczniowie szkół, młodzież. Bo w nich się pali najpiękniejszy zapał. Bo oni są przyszłością narodu. Bo w ich ręce przekażemy kiedyś my, starsze pokolenie troskę i pieczę o los tej ziemi, którą dziś uczą się kochać, aby w przyszłości móc na niej gospodarować myślą, sercem i czynem.

DR. GABRIEL LEŃCZYK (Kraków).

Skalne bogi.

Lubię włóczyć się po świecie, lubię iść w przyrodę z otwartemi oczyma, widzieć ją, tę tak starą, a tak wiecznie młodą i piękną, i lubię myśleć o tem, co widzę, a nawet odczuwać to, co widzę. Lubiłem to od dziecka, dziś to lubienie wzmogła prehistorja, wymagająca wnikliwego patrzenia nawet na kretowiny, na rolę, na szare skorupy. Ale wyznaję szczerze, że tu patrzę siłą woli, bo dawny nawyk wdal ciągnie spojrzenie. Widocznie ludzie, od zarania swego istnienia żyjąc bezustannie w przyrodzie, walcząc z nią, a równocześnie kochając, widzieli w niej wiele, nie rozumieli, ale odczuwali wiele, bo skądżeby wzięły się te cudne legendy, jakie opromieniają twory przyrody, skądżeby w skałach Kościeliskiej doliny zasnęli rycerze, a największy z nich, przepotężny, ułożył się na samym Giewoncie i tak już dawno śpi, że skała go obrosła i sam się w skałę zamienił. A owe „Prządki“ pod Odrzykoniem, co za karę złamania woli Boga pochyliły się pod lasem, zasnęły i tylko niekształtne słupy piaskowe z nich pozostały? A tyle innych, o których nawet nie wie ludowe podanie.



Ileż tych zaklętych postaci rozsiadło się po urwiskach krakowsko-częstochowskiej jury. Jedne z nich nikną w mgłe czasu inne z tej mgły się ukazują, te zdradzają swe istnienie w czerwonem świetle poranka, tamte dostrzec można dopiero w jaskrawe południe. Trzeba poznawać nawyczki tych skalnych bogów, bo to ze świata baśni pochodzą, więc baśń świateł lubią. Ja parę z nich wypatrzyłem. Jednego nazywają maczugą Herkulesa, a stoi potężny koło Pieskowej Skały. Czy to maczuga? Nie, to skalny bóg. Zwrócił się twarzą do wschodu i patrzy w Ojcowską dolinę, głowę tylko nad darń zieloną wystawiwszy. Ileż to razy pra-

mieszkańcy doliny bili mu pokłony, okrzykami, śpiewem i tańcem sławiąc w nim boga natury. Raz, idąc wąwozem Sułoszowy za Pieskową Skałą, zobaczyłem dwa inne bożki: jeden z nich, o dwu twarzach, przykucnął na skraju skały, drugi, z wysoką czapą na głowie, z zaciekawieniem wysunął głowę z pod zbocza urwiska i patrzy z ironicznym uśmiechem w dolinę. Już ta trójca tak mię zajęła, że postanowiłem odkryć i resztę skalnego towarzystwa, bo to Olimp naszych pratubylców.





Dlaczego tak sądzę? Bo w grotach południowej Francji widzimy malowidła i rysunki człowieka ze starszej epoki kamiennej (paleolitu), wyzyskującego załomy skalne do plastycznego odtworzenia postaci zwierząt i ludzi. Tu skała występowała garbem w jaskinię, więc na jej zboczach dorysowano nogi i głowę i powstał jeleń, tam wybulenia ściany skalnej uplastyczniły boki dorysowanego do nich bizona, czy mamuta. A więc skała dla człowieka pierwotnego nie była martwa, rozumiał on ją i ożywiał na swój sposób. Praczłowiek żył w przyrodzie, walczył z nią, kochał po swojemu, bał się i czcił. Skalne bogi, jako unaocznienie swej potęgi, rzeźbiła mu sama przyroda na swoją cześć.

WINCENTY POL.

Obrazy z życia i natury.

Z puszczy [1]).

(Ciąg dalszy).

Jeden z naszych towarzyszów miał krewnych i znajomych w okolicy. Po dwóch dniach tedy naukowego dyletantyzmu w podróży stanęliśmy w domu jego krewnych, gościnnie przez właścicieli przyjęci

Był to dwór prawdziwie typowy, z drzewa budowany i obszerny, nie tynkowany, ani bielony, ozdobiony drewnianemi kolumnami od wschodu.

Obszerny dziedziniec okryty był drobiem wszelkiego rodzaju. Nawet stada dzikich kaczek chowały się tutaj jak swojskie, i napuszysto chodził gniewny pomiędzy drobiem żuraw.

Przed oknami dworu był mały ogródek kwiatowy.

Do obejścia przytykał wielki chmielnik, w tyle gumna i gospodarskie budynki, świrn i sernik, budynek z wędlinami i suszoną rybą, piwnica na nabiał darniem pokryta, a pod domem murowana na nalewki i starki; dalej suszarnia i winnica (gorzelnia), i kilkanaście brogów z wonnem leśnem sianem.

Na prawo od dworu, w niejakiem oddaleniu, rozlewało się jezioro; za jeziorem z łaźni wznosiły się białe pary. Kilka łodzi było uwiązanych u palów, i wielki niewód rozpięty na tykach po brzegu.

Pięknie zieleniły się poletki i warzywne ogrody, a całą tę oazę leśną dokoła ścianą odwiecznych masztowych sosen otaczała puszcza, która dziwnie czujnem echem była dla każdego głosu, co się od dworu rozchodził... Czy wystrzał padł, czy rozkaz głośniejszy, czy pies zaszczekał, czy drób nawoływano — odbijało echo kilkakrotnie każdy głos, podając go od ściany puszczy do ściany...

Ten poetyczny oddźwięk leśnego echa dawał oryginalne życie całej tej oazie, zielonej jak ruta, a źwierciadłem tej oazy było szeroko rozlane jezioro, na którem echo traciło się gdzieś głucho...

Długo trwało, nim tutaj zrozumiano, za czem my po świecie jeździmy. Jeszcze zbierać zioła, bo zioła, to do czegoś się przyda i to jeszcze każdy zrozumie, ale do czego zbierać kamienie, które tu każdy przeklina! a cóż dopiero mówić o pustych uroczyskach, o chłopskim języku i o chłopskich piosenkach.

Gdy tedy kolej na mnie przyszła, wolałem się wyprzeć zamiłowania do gminnej poezji, niż uchodzić za luźnego człowieka w gronie porządnych ludzi.

Stanęło tedy w końcu pactum, że zabawimy jaki dzień we dworze, bo przybędzie coś i sąsiadów i sąsiadek, że odwiedzimy i jeden i drugi zaścianek, że zapolujemy, że pociągniemy niewód po jeziorze, że obejrzymy węglarki, maziarnie i obodarnie, że się powłóczymy po puszczy za jagodami i grzybami, do leśnej pszczoły i barci.

Wszyscy moi towarzysze przebrali się na tę wyprawę w myśliwskie stroje ludu i chodaki; ja jeden tylko zostałem w moim stroju i bardzo

[1]) Patrz „Orli Lot“ nr. 2, str. 27.

przyszło mi tego żałować, bo po trzech dniach otarłem tak nogi, żem musiał na węglarkach zostać jako maroder, kiedy towarzysze moi z okolicznymi myśliwymi codzień z rana polowali, a z południa robili wycieczkę w coraz nową stronę. Wracali oni codziennie wieczorem do starego węglarza, u którego stanąłem gospodą.

Jeżeli widok ciemnej puszczy jest ponury i smutny, to nic bardziej ponurego nad widok węglarki.

W czarnych mogiłach węglowych stosów jeży się cała polana leśna. Ogorzałe drzewa stoją na pniu sadzą przysiadłe. Nigdzie trawy, ni rośliny: cała polana miałem węgla wymoszczona, a dymy ścielą się wiecznie pod sklepieniami puszczy, wydobywając się z zatlonych węglarek.

Jak duchy czarne snują się węglarze koło tlejących mogił we dnie i w nocy, okrywając czarne mogiły miałem węgla, aby się ogień z nich nie dobył i nie buchnął płomieniem.

W nocy przyświeca im ognisko tlejące w jamie, w której się niegdyś wypalały węgle, i wszystko razem ma dziwnie smutny pozór zniszczonej natury i niewdzięcznej pracy człowieka.

Śmieje się rybak z węglarza, żeby chciał być rybakiem, boby się rad obmył. Śmieje się węglarz z rybaka, żeby rad być węglarzem, boby się ogrzał. Gniewa się bartnik na obu, bo mu węglarki podkurzają pszczołę, a na jeziorach ginie, gdy z pożytkiem wraca. Przez szerokość wszakże ziemi jest miejsce dla wszystkich a nawet dla bartnika-niedźwiedzia, co miód po barciowych sosnach podbiera.

Mój węglarz był bardzo gościnny. Ponure było jego oblicze, jak zwykle u ludzi, co koło ognia robią i na czuwaniu przy pracy noce trawią, zgrzebna była jego koszula, ale serce i uczucie jedwabne.

Na pagórku nagiego piasku, opodal od węglarek, stała jego chata, jak węgiel czarna, kryta dranicami. Mały ogródek z kapustą i kilku zagonami konopi przypierał do chaty, a poletki jego zieleniły się w znacznem bardzo oddaleniu na innej polanie, gdzie miał gospodarstwo, żonę i dzieci, bydło i dwóch sąsiadów.

Pomiędzy temi dwiema chatami żyłem przez dni kilka, i już pierwszego dnia czułem się bardzo pociągnięty do człowieka tego, czarnej kuszuli, ale białej duszy.

Gdy mnie towarzysze moi w tej chacie zostawili, przyniósł liści z lasu, obłożył mi zranioną nogę, usadowił mnie na przyspie przed chatą, a zdawszy robotę na podwładnych sobie, zabawiał się ze mną rozmową.

Kiedy niekiedy wychodził na pagórek, patrzył na polanę sąsiednią, oglądał się po węglarkach, zaglądnął w leśne ścieżki i drogi, a wracając powtarzał zawsze:

— Nie widać Boguńki.

Gdy się to parę razy powtórzyło, gdy się za każdym razem z troską potem zamyślał, uderzyła mnie i ta niespokojność jego i ta nazwa Boguńki, którą powtarzał. Zapytałem go tedy w końcu:

— Kogo to wyglądacie? Co to za Boguńka?

Zadumał się i rzekł:

— Ta to niby dziewczę, które chowamy, ale że to Boguńka, to człek niepewny o nią, żeby ją Maja nie porwała.

Jest więc cała stara mitologia, a starożytnik poszedł szukać uroczysk.

Tak niespodziewanie natrafiłem tu na coś, czegom nawet nie szukał, na ślady pogańskich bożyszcz, w których ten leśny człowiek tak wiernie odmalował wiarę miejscowego ludu, iż mi się zdaje, że lepiej będzie, jeśli całą legendę o Boguńce i Maji, powtórzę, jak ją mam od węglarza.

...Raz kiedy szedł puszczą przed laty dwunastu, usłyszał płacz dziecięcia przerywany. Oglądał się tedy dokoła i wypatrzył w końcu niewielkiej wysokości związane wierzchołki dwóch młodych brzostów, a w nich z maju uwitą i zawieszoną kolebkę, z której płacz dziecka wychodził. Lęk poszedł po nim, ale żałość ogarnęła tak bardzo serce jego, iż lubo się bał zbliżyć do owej kolebki, uwitej z maju, nie odchodził z miejsca, ale przysłuchiwał się płaczowi dziecka. W końcu przeważyła ludzkość nad trwogą, a kiedy ściągnął do kolebki ręką, wyskoczyła z niej wiewiórka, która obok dziecka spała. Domyślał się tedy, że to Maja przerzuciła się w wiewiórkę i że Majki tę Boguńkę chowają między niebem a ziemią, na wierzchołkach drzew.

Było to na skraju małej polanki. Rozpatrzył się dobrze do koła, a wracając, bo już się dobrze zmierzchać poczynało, robił toporkiem znaki po korze drzew, póki do znanej nie doszedł ścieżki w lesie.

(C. d. n.)

MARJA BIEGUNÓWNA (Kraków).

Solidarność i współzawodnictwo wsi.

Lud wiejski cechuje niezwykle silne przywiązanie rodzinne. Nie jest to jakieś idealne uczucie, ale raczej poczucie przynależności do prawego stada i solidarnego postępowania z nimi. Między sobą mogą się kłócić, szkodzić sobie wzajem, ale w stosunku do innych występują jako całość, poszczególna jednostka jako nieodrodna jej część, winna jest bronić owej całości w każdej chwili. Z tą samą namiętnością z jaką np. „skakali sobie w oczy“ bracia w sprzeczce, będą choćby zaraz bronić się wzajemnie, jeśliby ktoś obcy któremu niechęć okazał. Zdarzają się na tem tle wypadki ciekawe, kiedy w gniewie wypowiada nieprzyjemne rzeczy ktoś o swoim krewnym, ale niechby obcy w ten sam sposób chciał o nim mówić — gotów czynnie mu zabronić.

Ta sama solidarność stadowa (nie wynika z tego powiedzenia, żeby miłości rodzinnej nie było, ale wykwita ona dopiero na tej właśnie solidarności) łączy między sobą skupienia domów („place“, „półrolki“, „zorębki“). Rywalizują one między sobą w szybkości i sprawności wykonywania robót w polu, utrzymywaniu porządków dokoła zabudowań i wogóle w bogactwie. Łączą się w razie potrzeby, godzą, by znowu z lada powodu „ujadać“ wzajem na siebie. Te jednak nieporozumienia nie są tak silnie zaakcentowane, jak odcinanie się z racji najmniejszych różnic wsi między sobą. Są one zawsze jak obozy walczące. Gdzie mogą drwią wzajem z siebie, docinają sobie, wyśmiewają się. Młodzi chłopcy nieopanowani, z temperamentem, impulsywni, z drobnostek porywają się do bitki i tłuką się zdrowo, a potem, choćby nie było powodu, pokonana wieś stara się zrewanżować i tak bez końca. Zaszczytem jest pobić przeciwników na ich własnym terenie, czyli w ich wsi. Mniej wojownicze dziewczęta starają się w ubiorze prześcignąć koleżanki z drugiej wsi.

Ewentualnie w zachowaniu się („zaroz dziywke po układzie poznać, z ktorej wsi łuna rodem“). Do nich należy też utrzymywanie w czystości domów, mieszkań, żeby się przed innemi nie skompromitować. Matki starają się jaknajwiększe „wiano“ (posag) dać za córkami (przynajmniej obiecywać), olśnić przy weselach wystawnością, obfitością jadła i napitku, albo choćby zdolnością do śpiewu („Juz zdowna słyna jes, ze trzebinianki piyknie śpiywają“). „Gazdowie“ starają się zaimponować urządzeniami nowoczesnemi we wsi, rozmaitemi zarządzeniami rady gminnej w celu podniesienia wsi estetycznie, czy gospodarczo. Imponują też wielkością datków na jakieś wiadome, a znane cele, czy znowu liczebnością bydła, pięknością posiadanych koni i t. p.

Na tle tych współzawodnictw istnieje bardzo dużo rozmaitych piosenek, które krótko, a plastycznie z siłą obrazują nienawiść, czy pogodę, czy tylko drwiny w stosunku do obcych wsi. Przytoczę tutaj kilka.

Kto ma lepsze konie?

Bystrzajskie konie przeskakują gronie
A juscyjskie śkapy kulają się z grapy.

(Wieś Bystra i Juszczyna). Nie szkodzi to nic, że Juszczynianie to samo śpiewają Bystrzanom. Wyśmiewając biedę w Bystrej tak Juszczyna śpiewa:

A Bystrzajscy chłopcy są tacy bogaci,
Jeden od drugiego pozycuje gaci.
Jeden ich nie oddo, drugi idzie pytać (prosić),
Dokąd sie ty gaciska bydom jesce plątać!

To już jest bardzo obrażające. Trzeba się koniecznie odciąć, więc:

A juscyjskie dziywki chodzą poza chlywki
Świnie na nich kwicą, bo ich chłopcy nie kcą.

Drwiąc se z tego obejścia dziewcząt w Juszczynie śpiewają:

A juscyjsko dziywka sarpie sie jak osa,
Nic nie umie chłodzić, leje sie ji z nosa.

Albo:

Lecą gąski nie z wysoka,
Zaleciały do potoka
Lecą duze, lecą małe,
Na Juscynie dziywki stare.
A na Bystrej młodziusieńkie
Mają buzie słodziusieńkie.
Jakem jedno pocałowoł
Trzy rokik sie oblizowoł.

Podobnych piosenek jest b. dużo. W większości przeważa chwalenie własnych zalet:

Na Bystrzajskim polu są same równiny,
Dziywczynta jak róże, chłopcy jak maliny.

Czasem, gdy zgoda chwilowa nastąpi słyszy się:

Na Bystrej woda, chłopcy jak jagoda,
Na Juscynie błoto, chłopcy jako złoto.

Mniej więcej też pacyfistyczne uczucia wieją ze słów:

Gdzie spojrzę to spojrzę, wszędzie góry doły,
Spojrzę na juszcynki to mi świat wesoły!

Ale wprost nie chce się wierzyć, gdy młoda Juszczynianka śpiewa:

Na nic mi to na nic, ta Juscyna na nic,
Mam se kochanecka u bystrzajskich granic...

Wszechwładna miłość bierze górę nad związkami krwi. I może ona sprawi kiedyś, że tylko podobne do ostatnich piosenki będą we wsiach śpiewane.

Ziemia i człowiek pod obserwacją młodocianych badaczy.

Na wystawie Kół Krajoznawczych Młodzieży.

(Sprawozdanie „Gazety Polskiej" z dnia 8 maja 1932 r.).

Kto zwątpił w głębsze zainteresowania kulturalne młodzieży Polski Odrodzonej, niech zajrzy na wystawę Kół Krajoznawczych młodzieży, zorganizowaną z okazji 25-letniego jubileuszu P. T. K. na Krak. Przedmieściu 34. Warto przejrzeć nieco bliżej rozłożone tam eksponaty, żeby przekonać się, że to coś więcej, niż rezultat przyjemnych wycieczek towarzyskich za rogatki.

Dla orjentacji dokonamy pobieżnego przeglądu wystawy. Przedewszystkiem trzeba podkreślić, że wystawa będzie miała dla młodych krajoznawców duże znaczenie orjentacyjne. W tej chwili w wysiłkach i dążeniach poszczególnych Kół, które wystawiły tutaj wyniki swoich prac, uderza jeszcze pewien chaos, brak jednolitego planu, są rozbieżności. Ale każdy przekona się, co może zrobić zbiorowy wysiłek młodych i to często bardzo młodych, bo nawet „powszechniackich" badaczy własnego kraju.

Cały materjał został podzielony według okręgów regjonalnych: Poznań, Wilno, Kraków, Będzin, Warszawa. Wystawa zajmuje 7 sal i zawiera 15 tysięcy eksponatów. Mrówcza praca zazwyczaj bezimiennych „maluczkich" dała już pewne konkretne i poważne rezultaty. Oto przykład Koło z Tomaszowa Mazowieckiego postawiło sobie jedno główne, dość żmudne zadanie: zebrać wyczerpujące dane dotyczące drewnianych zamków używanych przy drzwiach w całym powiecie. Zebrano i opisano dokładnie całą kolekcję prymitywnych, a często bardzo pomysłowych zamków będących wytworem domorosłych majstrów ludowych, na mocy tysiącletnich doświadczeń. Wyczerpująco i ściśle opracowany temat został wydany w książce i zainteresował badaczy specjalistów nietylko polskich. M. in. powołują się na tę pracę uczeni niemieccy, zwracając uwagę na podobieństwo niektórych konstrukcyj do okazów znalezionych w wykopaliskach pompejańskich.

Drugą pracą, która znalazła się w szeregu źródeł zamkowego poznania o znaczeniu międzynarodowem, jest monografja budownictwa drzewnego we wsi Zawoja, opracowana z benedyktyńską dokładnością przez p. Kutrzebiankę. Na tę pracę powołują się również dzieła naukowe różnych krajów.

Przechodzimy do poszczególnych regjonów. Poznań dał głównie motywy fotograficzne. Pozatem kolekcja lalek w strojach ludowych. Bardzo ciekawie przedstawia się Wilno. Książeczki opracowane przez młodzież szkolną i wydane „Wesele wileńskie", „Dożynki żytnie w Wileńszczyźnie", z nutami i pieśniami w tak charakterystycznem narzeczu wileńskiem, wreszcie fotografje, wyroby ludowe.

W najbardziej obficie obesłanym dziale Krakowskim zwracają uwagę wielkie, ścienne rysunki, przedstawiające obrzędy doroczne: Lajkonik i Kobyłka, Siuda-baba, Draby, Pucheroki, Turoń, Kolędnicy i inne. Pozatem wykresowo i ilustracyjnie przedstawiono rozwój organizacji; rysunki motywów architektonicznych i zdobniczych krzyżów i przydrożnych kapliczek, mapka kopców i grodzisk oraz okazów natury pewnych okolic, wreszcie rysunkowe opracowanie strojów krakowskich.



P. Minister J. Jędrzejewicz otwiera wystawę prac młodzieży.

Jeżeli chodzi o Kraków, to na specjalne podkreślenie zasługuje urbanistyczny dział. Młodzież miejska nie potrzebuje opuszczać granic rodzinnego grodu, żeby osiągnąć bogaty materjał spostrzeżeń i nawet odkryć oraz materjałów krajoznawczych. W opisanym, takby się zdawało, na wszystkie strony Krakowie, wciąż jeszcze znajdują się nowe rzeczy, które wymknęły się dotychczas badaczom. Każda grupa obrała sobie przynajmniej jedną ulicę i opracowuje ją pod względem zabytkowym, etnograficznym, społecznym i ekonomicznym. Tak zbadane zostały przedmieścia krakowskie, gdzie znaleziono ciekawe motywy budownictwa drzewnego oraz rynek krakowski, gdzie młodociani badacze wysondowali takie np. rzeczy, jak zasięg ekonomiczny różnych ośrodków, dowiadując się o pochodzeniu sprzedawanych towarów i wyrobów, a przy okazji zapoznali się nieco ze zwyczajami i gwarą przekupek i innego ludku targowego.

Te tematy zasługują rzeczywiście na uwagę. Jakież to pole do pracy i obserwacyj np. dla młodych krajoznawców z Warszawy! Zamiast fotografować wciąż te same i ogólnie znane zabytki architektoniczne, jak Łazienki, czy Kolumnę Zygmunta, mogliby zebrać całą kopalnię naprawdę cennych spostrzeżeń z życia wielkiego miasta.

Regjonalizm przedmieść — Powiśle, Wola, „Starówka", Mokotów, Czarny Dwór — zagadka ich odrębnych bytów, poczucia dzielnicowego rdzennych mieszkańców, patrjotyzm z chestertonowskiego Notting-Hillu, a nawet różnice akcentów wymowy Powiśla a Woli, które wprawne ucho zdoła rozróżnić. Tradycje i legendy, starożytność rodów jakiegość przedmieścia, czy dzielnicy albo struktura handlowa „Kercelaka". To zaledwie drobna część tego co mogłoby stać się tematem wspaniałej, żywej monografji stolicy. Bo przecież młodzi, a nieraz mali obserwatorzy, zbieracze i podglądacze dokonali już różnych prac mających istotne znaczenie.

Włocławek opracował Dożynki i Wesele na Kujawach. Tomaszów wydał pocztówki z kliszami kapliczek swoich okolic. Bochnia plan kopców, grodzisk prahistorycznych, zabytków przyrody swojego okręgu, Żywiec — stroje z kilkunastu wsi z uwzględnieniem kroju. Czarnków monografje miasta z uwzględnieniem cechów rzemieślniczych, a nawet przyczynków do prawa zwyczajowego „Na jakich warunkach rodzice idą na wymiar". Widzimy szereg dokładnych, drobiazgowych monografij



Okręgowa wystawa prac młodzieży w Poznaniu.

poszczególnych wsi, a nawet przysiółków, będących cennym materjałem, do słownika geograficznego ziem polskich. Spotykamy nawet „opracowania" oparte na własnej obserwacji zwyczajów miejscowych dokonane przez obywateli z II i III oddziału szkoły powszechnej.

W taki sposób młodzi i jeszcze młodsi uczą się poznać i kochać Ziemię i Człowieka, uczą się obserwować, patrzyć, słuchać i brać wiedzę z życia.

Podhalanie na Zlocie Kół Krajoznawczych w Warszawie.

Mieszkaliśmy za miastem w wielkim hotelu emigracyjnym, który mieści setki gości. Mieszkała tu młodzież męska, a jak wiemy od Zarządu hotelu było nas około 500. Zakopane t. zn. my, zajęliśmy 3 pokoje. Zmęczeni podróżą położyliśmy się spać, a tu za oknami w wielkim hollu mieszkali koledzy z Krakowa. Mimo zmęczenia rozmawiali do 4 godz. rano, że trudno było usnąć.

Rano prof. Szumański o 7 godzinie budzi. Zrywamy się z łóżka biegnie każdy do umywalni, stroimy się, że cud. Śniadanie i odjazd autobusem na Bielany. Tu gromadzimy się w Instytucie wychowania fizycznego! Hej chłopcy! żebyście widzieli te gmachy, sale do gimna-

styki, przyrządy, tobyście się nadziwić nie mogli. Ale musicie wiedzieć, że zakład ten kosztuje już 8 miljonów i jeszcze nie skończony. Tu uczą się panowie i panie na profesorów gimnastyki.

Zebrała się tu kupa spora młodzieży. Na olbrzymich boiskach ustawił się pochód. My górale na przodzie. Muzyka nasza grała od ucha, a Krakowiacy za nami tak samo. Śliczna pogoda, powietrze świeżutkie, tyle luda i muzyki, oto pierwszy obraz. Ruszył pochód przez bielański las. Cudny pochód wśród lasu, po trawie, niemęczący. Aż tu widać klasztor z czasów króla Władysława IV i duże gmachy, gdzie jest gimnazjum księży Marjanów.

U wejścia brama triumfalna, uczniowie tamtejsi z profesorami i dyrektorem, orkiestra gra aż echo po lesie się rozlega. Wszyscy stajemy pod kościołem nad grobem ks. Staszica. Tu przemawia ósmak bielański, że Staszic pierwszy pragnął, aby młodzież polska przedewszystkiem swój kraj poznała i pokochała. Po jego przemówieniu składa młodzież na grobie wieniec. Teraz nabożeństwo w kościele. Górale z naszego gimnazjum niosą baldachim, wychodzi procesja. Celebrant błogosławi wszystką młodzież monstrancją.

Naprawdę ładny widok!

Po nabożeństwie obrady krajoznawcze w gimnazjum. Pełno starszych delegatów, że dla wszystkiej młodzieży miejsca nie było. Potem obiad w salach internatu gimnazjalnego. Dobry obiad, Koledzy tamtejsi usługiwali. Jedliśmy jakby ze smutkiem, bo myśleliśmy przytem, czy my będziemy mogli bodaj w części tak się zrewanżować. A z Bielan autobusem odjechaliśmy do miasta do Seminarjum żeńskiego, gdzie Dyrektorka i uczenice przyjmowały nas wieczerzą. Grali dla nas na scenie swojej „Legendę Warszawy“. Ślicznie to wyszło. Biliśmy „brawo“ co niemiara, a myśleliśmy, kiedyto w naszem gimnazjum będzie taki teatr szkolny“. Po obfitej herbatce i smakołykach, myśmy im za to dali swoją wieczornicę. Oj cieszyli się ludziska, a różni panowie z miasta to już nas puścić nie chcieli.

Na drugi dzień, 2-go maja to znowu co innego. Przyjechaliśmy do Pol. Towarzystwa Krajoznawczego, skąd wszystka młodzież w pochodzie ruszyła z wieńcem na grób Nieznanego Żołnierza. I znowu śliczny obraz. Przez najpiękniejsze ulice ciągnie barwny pochód. Muzyka nasza przygrywała, a po złożeniu wieńca odegrała jedną jedyną — smutną melodję o „Janosiku“. Stąd w pochodzie do ratusza, do sali Rady miejskiej. Cóż to za piękna sala! Pełno gości i przedstawicieli władz, cały Rząd t. j. Ministrowie, Kardynał warszawski, Kakowski, a wkońcu przybył P. Prezydent Rzeczypospolitej z całą świtą.

Każda grupa coś odegrała lub zaśpiewała. Najpiękniejszym punktem na tej akademji, było przemówienie naszego Pana Ministra Oświaty, o pracy krajoznawczej. Nie było tam wyszukanych słów. Mowa przystępna i zrozumiała dla każdego, to też słuchaliśmy z wielką uwagą. Po akademji znowu w pochodzie udaliśmy się na zamek.

Na wielkim dziedzińcu wszystko ustawiło się w czworobok jeden większy i drugi mniejszy w środku. Różni tam panowie radzili, nareszcie p. prof. Szumański radzi im, znowu ustawia nas na przodzie z muzyką. Wchodzi P. Prezydent. Okrzyk: Niech żyje! Muzyka nasza zagrała „Hej tam od Tater“, a potem koleżanka nasza Baśka Szumańska ze Szarotki,

przemówiła do P. Prezydenta. Ślicznie mówiła, a P. Prezydent i wszyscy bardzo słuchali. Nam się znowu dusza radowała, że to z naszej grupy koleżanka przemawiała w imieniu całego zjazdu, a gdy skończyła odśpiewaliśmy kantatę „Otwieramy serca“. Czuliśmy, że nam dobrze poszło, bo P. Prezydent przeszedł koło nas dziękując.

Ze zamku znowu pochód do Belwederu do Marszałka Piłsudskiego. Nie było go w Warszawie. Tu przemówił do nas jeden z panów i otworzyli nam muzeum belwederskie. Co za cudne tam rzeczy oglądaliśmy, tego Wam nie jestem w stanie opisać.

Po obiedzie, znowu na zamek gdzie P. Prezydent przyjmował nas herbatką. Nie myślcie, że to sama herbata. Co tam ciastek i różnych smakołyków, bo trzeba Wam wiedzieć, że była tam, wszystka młodzież. Tu znowu mieliśmy wielką przyjemność. Nasz kolega Bachleda z I. kl., jako „Janosik“ popisał się swoim tańcem. Pan Prezydent i wszyscy goście mocno się radowali, a nawet zbliżył się do nas, zapytał skąd my i raczył podać nam rękę dziękując widocznie za Janosika.

Czy myślicie, że już koniec tego dnia? Zaraz ze zamku, znowu do ratusza na wieczornicę.

Oj tutaj było pracy i śmiechu, a narodu na sali, co nie miara. Pokazywano tu różne ludowe zwyczaje i obyczaje. Jedne były pocieszne i bardzo się podobały, drugie może mniej. Nasi koledzy zatańczyli zbójnickiego, a gdy po nich mały nasz „Janosik“ puścił się w taniec, to się zdawało, że cała sale runie, taka radość i oklaski. A muzyka nasza tego wieczora, to się bardzo spracowała.

Po wieczornicy, znowu Rada miasta nas chłodziła różnemi chłodnikami, kawą i herbatą.

Dnia 3 maja, to już parada wojskowa i defilada. Braliśmy udział w pochodzie, a musieliśmy dobrze maszerować, bo na trybunach rozległy się gromkie oklaski. Po tem wszystkiem zawiózł nas p. profesor do ogrodu Zoologicznego. Tu trochę wypoczęliśmy. A cieszyliśmy się najbardziej zwierzętami, jak lwami, tygrysami i niedźwiedziami, które tutaj są bardzo okazałe.

Był plan, aby 3-go maja w nocy wracać. Ale zadecydował p. profesor, że jedziemy dopiero 4 maja.

I to dobrze się stało. Bo wyspaliśmy się doskonale, a o 4 godz. 15 min. kurjerem jechaliśmy do Krakowa aż miło.

Pociąg pędził, a Warszawa zostawała poza nami coraz dalej. Gdy dociągnęliśmy do naszej stacji uprzytomniliśmy sobie, „że wszystko mija na świecie“, ale wrażenie, pamięć o tem cośmy widzieli i słyszeli, tak szybko nie miną.

Podziękowanie.

Prezydjum Komisji K. K. M. składa serdeczne podziękowanie:

Radzie Głównej za zaproszenie do Warszawy i przyjęcie Kół Krajoznawczych Młodzieży,

Oddziałowi Warszawskiemu za pomoc finansową i za podjęcie trudu organizacji Zjazdu,

Komitetowi Organizacyjnemu, w którego skład wchodzili:

PP. Al. Janowski, Al. Patkowski, Dr. R. Danysz-Fleszarowa, J. Kołodziejczyk, M. Rylkówna, J. Remer, J. Cierniak, Wł. Kołodziejczykowa, L. Rościszewska, L. Ostaszewski, G. Turowska, St. Lewiński, K. Jankowski, Z. Frydrychiewicz, J. Morawski, Cz. Maćkowiak, St. Kielan, za zorganizowanie Zjazdu i ogromną nieraz siły ludzkie przechodzącą pracę,

PP. Dr. T. Sewerynowi i F. Sobocie za urządzenie wystawy,

XX. Marjanom i Dyrekcji Gimnazjum na Bielanach za serdeczne i gościnne przyjęcie i za pokazanie nam, w formie specjalnie dla Zjazdu urządzonej wystawy, skarbów naszej kultury i zbiorów naukowych tam zgromadzonych.

Kołu Krajoznawczemu przy P. T. K. i Młodzieży Warszawskiej, która podejmowała gościnnie i oprowadzała uczestników Zjazdu oraz pomagała przy urządzaniu wystawy.

J. Berggruenówna
sekretarz

L. Węgrzynowicz
przewodniczący

Uznanie Rady Głównej P. T. K.

dla Komisji K. K. M. S.

Rada Główna Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego spieszy wyrazić serdeczne podziękowania i słowa wysokiego uznania za pracę nad rozwojem ruchu krajoznawczego wśród młodzieży pod naszym wspólnie umiłowanym sztandarem.

Z podziwem i radością patrzyli nasi krajoznawcy, ludzie bliscy i dalsi na wspaniały plan pracy Komisji naszej, ujawniony podczas Zlotu Młodzieży na Bielanach, na licznie odwiedzanej Wystawie i podczas Wieczornicy w Sali Rady Miejskiej.

Składając wyrazy serdecznego podziękowania za tę twórczą pracę Wielce Szanownemu Panu Przewodniczącemu naszej Komisji, prosimy uprzejmie załączyć słowa podzięki i uznania wszystkim Członkom Zarządu Komisji i Opiekunom Kół.

Z wysokiem poważaniem

Wiceprezes: *Al. Patkowski*
Sekretarz: *J. Kołodziejczyk*
Prezes: *Wł. Raczkiewicz*

Do Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej!

W związku z uchwałami Walnego Zgromadzenia Komisji K. K. M. S. prosimy te Koła, które dotąd odpowiedzi na nasze kwestjonarjusze nie dawały, o zainteresowanie niemi swych członków. Zbieranie odpowiedzi na nasze kwestjonarjusze jest obowiązkiem organizacyjnym. O ile koło nie ma kwestjonarjuszy, może je zamówić w Prezydjum Komisji K. K. M. S. (Kraków, Oleandry 5, Miejski Dom Wycieczkowy). Jako pracę obowiązkową dla kół na rok bieżący wyznaczono współpracę z Redakcją Słownika Geograficznego, Koła więc mają się zająć zebraniem nazw wsi i ich części: lasów, pól, potoków, osiedli i t. p. według instrukcji ogłoszonej w „Orlim Locie“ r. 1931 str. 139. Młodzież rozjeżdżająca się na wakacje powinna zobowiązać się, że w czasie wolnym

zbierze pewien materjał krajoznawczy. Prosimy więc o energiczne zajęcie się tem, aby plony, zebrane w czasie wakacyj okazały się jak najobfitsze.

Prosimy o nadesłanie dziesięciny i sprawozdania za I. półrocze roku 1932 przed końcem czerwca.

Przypominamy obowiązek należenia do Ligi Ochrony Przyrody (Warszawa, Al. Ujazdowska 6/8, opłata 30 gr. od członka na rok).

Prezydjum Komisji K. K. M. S.

J Berggruenówna — Sekretarz. *L. Węgrzynowicz* — Przewodniczący.

Komunikat Akademickiego Koła Krajoznawczego w Krakowie.

Z końcem roku akademickiego 1929/30 zamarła działalność Akademickiego Koła Krajoznawczego U. J. i przez dwa lata z górą Koło nie dało o sobie żadnego znaku życia.

W lutym, bieżącego roku zebrała się i ukonstytuowała specjalna «Komisja« złożona z byłych członków Koła, która postawiła sobie za zadanie zlikwidować zaległości, i pchnąc pracę na normalne tory.

Z początkiem marca gotowy był materjał na Nadzwyczajne Walne Zebranie które też odbyło się dnia 19 lutego, wybierając nowy Zarząd i upoważniając go do objęcia agend z rąk Komisji.

Koło odrazu podjęło ożywioną działalność. Powołało do życia sekcję wycieczkową i odczytową. Przygotowano materjał do wycieczek i plan pracy.

W łonie sekcji wycieczkowej organizuje się podsekcja składanych kajaków, która zostanie uruchomiona w pierwszych dniach czerwca.

Nakoniec nadmienić należy, że. Koło Krakowskie, było jedynem Kołem Akademickiem, którego delegacja brała udział w Zjeździe Kół Młodzieży Szkół Średnich, zaznaczając tem, że chce z niemi wejść w jaknajściślejszy kontakt.

UWAGA! ZMIANA ADRESU! UWAGA!

Redakcja „Orlego Lotu“ i Prezydjum Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej mieszczą się obecnie w **Miejskim Domu Wycieczkowym** (II. p., pokój Nr. 12), **Kraków, Oleandry 5** i tam należy adresować listy i przesyłki.

Pieniądze za wydawnictwa Komisji (za legitymacje, kwestjonarjusze) i dziesięcinę, przesyłać należy **tylko czekiem P. K. O. 409.812 nigdy przekazem!**

Prenumeratę za „Orli Lot“ wysyłać czekiem P. K. O. 409.870. Zamówienia na „Orli Lot“ i „Bibljotekę O. L.“ adresować należy do Księgarni „Orbis“, Kraków, Barska 41.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 50 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 1·— zł., bez przesyłki 45 gr. wzgl. 90 gr. Przedpłata roczna 5·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Cena ogłoszeń: cała strona 50·— zł., pół strony 30·— zł., ćwierć strony 16·— zł.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: Księgarnia „Orbis“, Kraków-Dębniki, Barska 41. Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 409.870. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor naczel. i odpowiedz.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków, Oleandry 5, II. p.
Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis“.

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis“. Kraków-Dębniki, ul. Barska L. 41, pod zarządem Pawła Czuja.